Rok VI. 7 Października 1934. Nr. 41

DZWONECZEK

Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej.

Wyjątek z cyklu pieśni Kazimierza Kalinowskiego „Bogurodzica“.

Z westchnień różańcem przyszli my do Ciebie, coś jest Zaranna Gwiazda nam na niebie, nadziei naszej Niebieska Kotwica, w burzy — ocaleń cudu Gwiazda Morza; któraś jest śmierci szczęśliwej Gromnica i losów życia jasna, złota Zorza, Róża Duchowna, Mistyczna Lilija — o zdrowaś, Maryja!

Z westchnień różańcem do Niebieskiej Bramy — do Ciebie, Matko Serdeczna, pukamy. Z dróg naszych w Niebo runęły zawady, odkąd Tyś matką Niebieskiego Pana. Ty nas prowadzisz, Matko Dobrej Rady, Arką Przymierza zostałaś nam dana, Błogosławiona Panno nad pannami — zmiłuj się nad nami!

Z westchnień różańcem niesiemy próśb słowo do Ciebie, Marjo, Anielska Królowo, boś Ty cudowne chorych Uzdrowienie, serc w łzach tonących jedna Koicielka, grzesznych Ucieczka, wiernych Wspomożenie, wszystkich strapionych Ty Pocieszycielka. Błogosławiona między niewiastami, o, módl się za nami!

Z westchnień różańcem pukamy do Nieba, orędownictwa Twego wciąż nam trzeba. Panno bez zmazy i Niepokalana, Twoja nam wszystko wyjedna przyczyna, gdy przed ołtarzem padłszy na kolana, błagamy Ojca i błagamy Syna: Kyrie elejson, daj zmiłowanie, ulituj się Panie!

Gdy w niedzielę, 7-go października ten numer „Dzwoneczka“ znajdzie się w rękach czytelników, Kościół obchodzić będzie uroczystość Najświętszej Marji Panny Różańcowej. Ustanowił ją papież Pius V, jako wieczystą podziękę za zwycięstwo chrześcijan nad wyznawcami Mahometa w bitwie pod Lepanto r. 1571.

Była to bitwa morska, jedna z największych, jakie kiedykolwiek stoczono na okrętach. Walczyły w niej u brzegów Grecji połączone floty państw chrześcijańskich przeciwko okrętom tureckim. Wojna toczyła się o panowanie nad stolicą chrześcijaństwa, Rzymem, który postanowił zdobyć dla swego państwa sułtan turecki, toteż na całej włoskiej ziemi z polecenia Papieża odbywały się w dniu tej rozstrzygającej bitwy nabożeństwa różańcowe.

Zwycięstwo chrześcijan było zupełne, nietylko w ich ręce wpadły okręty nieprzyjacielskie, ale i tysiące katolików zostały uwolnione z ciężkiej u Turków niewoli. Nikt więc nie wątpił, że to pomoc musiała być wyraźna Matki Bożej, którą w dniu bitwy pod Lepanto o ratunek błagano w nabożeństwach różańcowych.

A szerzył się w krajach katolickich ten rodzaj czci dla Najświętszej Panienki od wieku 13-go. Jego rozszerzenie zawdzięczamy zwłaszcza św. Dominikowi, od jego czasów spotykamy bractwa różańcowe, zaprowadzane przez klasztory Dominikańskie. Modlitwa do Bogurodzicy, składająca się ze stupięćdziesięciu Pozdrowień Anielskich, przyjmowała się wśród katolików łatwo i chętnie.

Do Polski przynieśli ją dwaj bracia święci; Jacek i Czesław. Wkrótce nabożeństwo różańcowe stało się tak ulubionem przez Polaków, że nietylko pobożne niewiasty je odprawiały, ale i rycerze, a w księgach bractw starych znajdujemy między podpisami tych, co do nich należeli, nazwiska naszych królów, w grobowcach napotykamy różaniec w rękach hetmanów. Sodalicje Marjańskie w Polsce rozpowszechniły różaniec jeszcze bardziej. Odkąd zaś wielki Papież Leon XIII do Litanji Loretańskiej włączył wezwanie „Królowo Różańca świętego” i ustanowił, że przez różaniec ma się czcić Bogurodzicę przez cały październik, stały się w kościołach polskich te wieczorne nabożeństwa jesienne tak umiłowane przez wszystkich, jak na wiosnę nabożeństwa majowe.





Zgadnijcie, jak się nazywam... Wojtuś... Tylko pewniebyście nie odgadli, gdzie mieszkam, więc powiem: nad Rabą... A to chyba wiecie, co się tu działo w czasie jej wylewu, bo dużo gazety pisały o tem, co za spustoszenia wyrządziła powódź w okolicach Myślenic. Ja zaś właśnie żyję w tych stronach. Jest tu wieś podgórska Lubień. Chlubi się ona kościółkiem tak prześlicznym, że muszę go w „Dzwoneczku" pokazać na fotografji, a jeżeli tu kiedy latem przyjedziecie, to was po nim oprowadzę. Staruszek z niego dostojny, a pierwszy kościół w Lubieniu zbudowano za czasów króla Kazimierza Wielkiego w roku 1362. Radzę wam na wakacje przyszłe wybrać się w te strony, a poznacie w okolicach Myślenic niejeden tak piękny zabytek z dawnych wieków, ze czcią przechowywany przez gorliwych księży proboszczów, którzy co pewien czas starają się odnawiać je i chronić od zniszczenia.

ZA KRZYŻEM

(Ciąg dalszy).

Wąż otarł właśnie głowę o wystającą gałąź i czołgał się powoli dalej, gdy tymczasem skórka zaczepiona na drzewie zaczęła się z niego zsuwać coraz bardziej, aż wkońcu gad wylazł z niej zupełnie. Na gałązce została tylko cieniutka błonka, gdy wąż cały zniknął w gęstwinie uschłych liści.

— Co to było? — pytała szeptem Dobrochna — widziałeś, wąż wylazł z własnej skóry!

Chłopak zaśmiał się i odpowiedział siostrze:

— A nie pamiętasz, co mówił Algirdas kilka dni temu o wężach... Że już pewnie teraz zrzuciły skórę i że wkrótce pojawią się w chatach, w gajach i w borach... Tak — ciągnął dalej Lubomir — ten właśnie zrzucił starą skórę zeszłoroczną, pod którą mu już narosnąć musiała nowa. Ale wracajmy do domu! Tak długo nie było nas dziś w numie.

— Zabierzmy tę koszulkę wężową — prosiła dziewczynka, oglądając się za siebie, czy przypadkiem niedźwiedź nie wraca w ich stronę.

Po chwili oboje wpadli w obręb gospodarstwa Algirdasa. Cała rodzina była wewnątrz numy, skąd dolatywały radosne głosy i śpiewy. Dzieci weszły do chaty, lecz zaledwie próg jej przestąpiły, cofnęły się przerażone. Wybiegła po nie Ruta i, wziąwszy za ręce, wciągnęła do izby. Tam, przy wielkim stole zastawionym jadłem i napitkiem, siedział gospodarz z najbliższymi sąsiadami, a wśród misek i kubków pełzało swobodnie kilka węży, które co chwila swoje paszcze zanurzały w naczynia ludzi zajadających. Raz po raz któryś z gadów okręcał się pierścieniem dokoła ręki czy szyi gospodarza, zwracając się i do Ruty, która krzątała się żywo po izbie, usługując gościom.

— Pochwalcie je, a czcijcie wiernie, albowiem bogi to są święte, co zamieszkiwać chcą razem z nami pod jednym dachem — odezwał się poważnie Algirdas do dzieci.

W tej chwili jednak sieroty chrześcijańskie oddały w duszy swojej cichy pokłon jasnej smudze słońca, które wdarłszy się poprzez otwory w płaskim dachu numy, prześwietliło znakiem wielkiego krzyża wnętrze izby. Dzieci poczuły nad sobą tajemną opiekę i moc tego świętego znaku, który we śnie Dobrochny wiódł je w samą głąb pogańskiej Litwy.

Od tego dnia jakby nowe życie zawrzało w numie. Radość i nadzieja przepełniła serca gospodarzy, którzy przekonawszy się, że węże święte nie opuściły ich siedziby, ale i w tym roku chcą mieszkać z nimi wspólnie, dzielili się z gadami wszystkiem, co mieli najlepszego. Powoli i dzieci przyzwyczaiły się do pełzających wszędzie towarzyszy i nieraz się zdarzało, że oswojony wąż owinął im podczas snu ręce wspólnym pierścieniem, nie czyniąc nic złego nikomu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*). *Ela Oleska.*

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy).

Ani siejba pod tem dziwnem niebem nie przypomina naszej. Rolnik idzie tu na wypalone swoje pole z drągiem czy motyką i robi w ziemi dziury. W nie wsadza kawałek trzciny cukrowej lub pokrajaną łodygę manjoku (który daje mąkę tapjokę), albo też wsypie w taki otwór po kilka ziaren ryżu czy kukurydzy lub fiżonu (czarnej fasoli), i przydeptawszy nogą, odchodzi, spokojny o stokrotne plony. W ciągu kilku miesięcy gorąco z wilgocią zapuści na pole taką masę chwastu, że ten gąszcz wysoki zagłuszy zupełnie roślinę uprawną. Więc znowu w tym celu trzeba parę razy do roku oczyszczać pole z uparcie rosnącego, niepotrzebnego zielska.

Są gdzieniegdzie w tej strefie okolice, w których, jak naprzykład w tym rajskim Palmalu, raz oczyszczone po lesie pole służy długie lata rolnikowi prawie bez żadnej uprawy. Ale tak nie jest w tych krajach, do których z Europy tłumy emigrantów przybywają szukać szczęścia, nie znalazłszy go na zagonie ojczystym. Dla moich rodziców i gromady dawnych gospodarzy z Borówki oraz innych wsi w Łomżyńskiem, tą ziemią obiecaną, gdzie ich czekać miała lepsza niż w kraju dola, była Brazylja.

Ulegając namowom płatnych naganiaczy, którzy jeno o własny zysk dbając, wciągali drugich w nieszczęście, pojechaliśmy tam właśnie, wysprzedawszy ojcowiznę. Niestety, z całej gromady wychodźców nikt sobie doli nie polepszył, ba, nawet nikt nie założył własnego gniazda w Paranie, do-

kąd nas wprost z okrętu zapędzono. Rząd brazylijski wydawać tam miał polskim chłopom grunta jałowe, które obcy przybysze musieli swym potem w żyzną rolę zamieniać. Ludzie pod gołem niebem z małemi dziećmi, wyglądali w dzikiej puszczy przybycia inżynierów, którzy mieli im działy wymierzyć. Tymczasem po wielu tygodniach oczekiwania, przybyli geometrowie w sam raz o takiej porze, kiedy minął już ostatni czas siejby.

Inni emigranci przyjechali tam wcześniej i zdołali się osiedlić na wymierzonych im gruntach, ale zato, gdy przyszedł czas wypalania pola, zrobiła się słota wielotygodniowa, wreszcie czas siejby minął, wszystko przepadło i całe rodziny skazane zostały na rok nędzy i głodu.

Wielu z nas dostało ziemię stepową, zupełnie nieurodzajną. Aby się co na niej urodziło, trzeba nietylko dużo nawozu i starannej uprawy, trzeba, żeby nie zniszczyła szarańcza lub jaka inna plaga, ale nadewszystko trzeba trafić na właściwą porę do siewu. A tu nikt jej nie wskaże, bo w tej strefie nigdy nie można dokładnie oznaczyć, kiedy ma się skończyć czas deszczów, a kiedy zacząć okres posuchy. O nawóz zaś trudno emigrantom w Brazylji, bo zazwyczaj inwentarza nie mają, a nawet gdy jest za co kupić bydło, niema go czem karmić. Żywi się tam ono trawą, póki młoda, a gdy podeschnie, krowy giną z głodu, bo skoszonej trawy jeść nie chcą, tak jest zła, no, a siać w Brazylji inne rośliny pastewne, to rzecz zbyt kosztowna.

C. d. n.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada.

Pierwsze-trzecie — sport w zimowej przyrodzie,
Młodych, starych wygania za miasta.
Drugie-pierwsze z pnia drzewa wyrasta.
Trzecie-czwarte tkwią w fasoli w ogrodzie.
Na przypiecku śpią *drugie-trzecie*,
Gdy deszcz i błoto na świecie.
Czwarte-trzecie ozdabiały
Łby końskie na turniejach rycerzy.
A teraz sens szarady *całej?*
W mało wam znanym wyrazie leży,
Więc go z trudem odgadniecie.
Lepiej, gdy go w życiu unikniecie.
Co wyraz ten znaczy?
Wszystko, co sztucznie odurzy.
Do czegóż więc służy?
Niszczy zdrowie, duszę paczy!

Rozwiązanie zagadek z numeru 39-go: **Tatarak.** Z numeru 40 go: I. — **Kościuszko.** II — **Michalinka.**

Odpowiedzi Redakcji.

Julci B. w Żywcu: Pytasz czy to „djablik" drukarski sprawił, że zamiast „Deotyma" wydrukowano nazwisko autorki poematu o dopływach Wisły mylnie „Deotywa". Tak istotnie drukarze nazywają to w swoim zawodzie, gdyż im się wydaje, że to jakgdyby jaki djablik z ich ciężkiej pracy się naśmiewał, wsuwając zamiast właściwej czcionki inną literkę, która nieraz cały sens zdania w druku zniekształci, albo czyjeś nazwisko przeinaczy.